Nr. 705.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Apulejusz.

AMOR i PSYCHE.

Przełożył

Bronisław Stanklewicz.

Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA
W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.

APULEJUSZ.

Amor i Psyche.

Przełożył

Bronisław Stankiewicz.

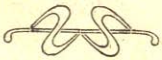

LWÓW — ZŁOCZÓW.
Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
BIBLIOTEKA
Filia w B-stoku

~~105851~~

Łucyusz **Apulejus**, literat rzymski, żył w drugiem stuleciu po Chrystusie w Kartaginie. Napisał powieść satyryczną p. t. »Przemian czyli o złotym ośle ksiąg 11.« W tej powieści o złotym ośle znajduje się epizod, stanowiący osobną dla siebie całość, bardzo często osobno wydany i na wszystkie języki świata przekładany, p. t. »Amor i Psyche.«

Redakcya „Biblioteki Powszechnej."

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0472705

K-109|80|117222

W pewnem państwie był król i królowa. Mieli oni trzy córki niezwykłej urody. Dwie starsze były wprawdzie bardzo piękne, te jednak, sądzono powszechnie, godnie wysławiaćby można; ale córka najmłodsza tak uroczą była i cudną, że piękność jej z powodu ubóstwa ludzkiej mowy ani opisać, ani nawet dostatecznie się wielbić nie dała. Wielu z pośród krajowców i liczni przybysze, których ściągała pogłoska o wyjątkowem zjawisku, stawali na widok niezwykłej piękności w osłupieniu, i podnosząc ku ustom prawą rękę z palcem wskazującym złożonym na palcu dużym, jakby samej bogini cześć oddawali w religijnej adoracyi. Już poblizkie państwa i sąsiednie okolice obiegła wieść, że bogini, którą zrodziły głębie błękitnego morza i wychowały spienione fale, zstąpiła z wysokości, że udziela się i przebywa w towarzystwie ludzi, albo też, że wskutek twórczego wpływu ciał niebieskich nie morze, lecz ziemia inną Wenus wydała, obdarzywszy ją kwiatem dziewiczym. Tak wieść ta z dniem każdym roz-

chodzi się szerzej i szerzej, tak obiega już najbliższe wyspy, nieco dalej ląd stały i liczne kraje. Już wiele ludzi, odbywszy długą podróż lądową i przepłynąwszy głębokie morze, spieszyło do cudownego zjawiska wieku. Nikt do Pafos, nikt do Knidos, ani nawet do Cytery nie płynął dla oglądania bogini Wenus. Zaprzestano składać jej ofiary, jej świątynie niszczeją, jej poduszki bywają pomiatane, jej posągi stoją nieuwieńczone, a opuszczone jej ołtarze zimny popiół bezcześci. Do królewnej teraz korne zanosi się modły, w jej ludzkiej postaci tak potężną wielbi się boginię, kiedy się z rana pokaże, przez ofiary i uczty czci się nieobecną Wenus, kiedy zaś idzie ulicą, lud tłumnie się do niej cisnąc, wieńcami i kwiatami hołd jej składa.

To nadmierne przeniesienie czci boskiej na zwyczajną śmiertelniczkę podrażniło w wysokim stopniu Wenus prawdziwą. Nie mogąc pohamować swego oburzenia, potrząsa w gniewie głową i mówi do siebie: „Jakto, ja pierwsza rodzicielka przyrody, ja, co źródłem i początkiem jestem żywiołów, ja światu całemu życie dająca Wenus, mam dzielić się czcią boską z dziewczyną śmiertelną, — a imię moje, które szanują w niebie, ma być pomiatane na ziemi! Dzieląc się czcią boską, niewątpliwie zatrzymam niepewne stanowisko bóstwa drugorzędnego, a moją rolę odgrywać będzie dziewczyna śmiertelna. Nadaremnie ów pasterz, którego sprawiedliwy i rzetelny wyrok potwierdził wielki Jowisz, przyznał mi z powodu wyjątkowej urody pierwszeństwo przed tak potężnemi boginiami. Nie! Jakąkolwiekby ona była, przywłaszczonymi zaszczytami cieszyć się dłużej nie będzie. Już ja to zrobię, że swojej nieprawnie posiadanej piękności pożałuje.“

I wzywa natychmiast do siebie syna, skrzydlatego i lekkomyślnego chłopca, co w swej przewrotności lekceważy sobie moralność publiczną, uzbrojony w pochodnie i strzały po obcych domach przebiega wśród nocy, uwodzi małżonków, największe zbrodnie popełnia bezkarnie, a nic nie czyni dobrego. Jego to, skłonnego do swawoli już z natury, podnieca prócz tego słowami, prowadzi do owego miasta, pokazuje Psychę (tak bowiem nazywała się królewna) i kiedy opowiedziała mu całą historyę o współzawodnictwie w piękności, wzdychając i unosząc się oburzeniem, tak wreszcie do niego przemawia: „Przez miłość do matki, przez słodkie rany twojej strzały, przez rozkosznie palące płomienie twojej pochodni cię proszę, zemścij się za twoją matkę, ale zupełnie, surowo ukarz buntowniczą piękność, a przedewszystkiem jedną, jedyną rzecz dla

mnie uczyń: niech ta dziewica zapłonie najgorętszą miłością do człowieka ostatniego, którego los i stanowiska społecznego i ojcowizny i bezpieczeństwa pozbawił, — do człowieka tak biednego, że na całym świecie sobie nędzą równegoby nie znalazł."

To rzekłszy, długo syna gorącymi okrywa pocałunkami, a następnie podąża do poblizkiego brzegu morza i zaledwie dotykając różowemi stopami powierzchni kołyszących się fal, bez zamoczenia się przechodzi przez wodne głębiny; w lot, na jej pierwsze życzenie, jak gdyby dawniej dała była już rozkaz, na usługi jej spieszą morskie potęgi. Oto zjawiają się chórem śpiewające Nereidy, dalej z najeżoną, błękitną brodą Portunus, w fałdach sukni niosąca ryby Solacya i młodziutki, na delfinie płynący Palemon. Dokoła skaczą po morzu gromady Trytonów; ten wygrywa na melodyjnej muszli, ów zasłoną z delikatnej materyi powstrzymuje żar wrogiego słońca, inny trzyma przed oczami bogini zwierciadło, inni wreszcie płynąc podpierają dwuzaprząg. Taki to orszak towarzyszy Wenerze idącej do Oceana.

Tymczasem Psyche, mimo znanej sobie piękności, z wdzięków swych żadnej nie odnosi korzyści. Wszyscy ją podziwiają, wszyscy wynoszą w pochwałach, lecz nikt, ani król, ani

książę, nikt nawet z ludu nie zbliża się do niej, w zamiarach proszenia o rękę. Podziwiają w niej nawet wygląd boski, lecz podziwiają wszyscy tak, jak podziwia się dobrze wykonany posąg. Dwie siostry starsze, których mniej wyróżniająca się piękność żadnego nie zyskała rozgłosu, dawno już, wybrane przez królów, wyszły szczęśliwie za mąż, — a Psyche, zostawszy w domu, niezamężna opłakuje okropną samotność, chora na ciele i duszy, i chociaż wszyscy zachwycają się jej pięknością, ona ją w sobie nienawidzi. Ojciec nieszczęśliwej córki, podejrzywając w tem nienawiść niebios i obawiając się gniewu bogów, zwraca się do najstarszej wyroczni boga milezyjskiego, i przez modły jako też przez ofiary, prosi bóstwo dla opuszczonej córki o męża. Apollo zaś, chociaż bóstwo greckie i jońskie, ze względu na autora bajki odpowiedział w języku łacińskim w ten sposób:

Na szczyt wyniosłej skały, królu, zaprowadź córkę
Tak ubraną na gody, jakgdyby na swój szła pogrzeb.
Nie spodziewaj się jednak zięcia z rodu ludzkiego,
Ale srogiego, dzikiego, żmii równego niecnoty,
Co przelatując na skrzydłach przez przestrzeń po-
[wietrzną, wszystko
Niepokoi, ogniem i mieczem niszczy jednostki,
Przed którym drży sam Jowisz, którego boją się bóstwa,
Co strachem napełnia rzeki, jako też stygijskie cie-
[mności.

Król, niegdyś szczęśliwy, otrzymawszy odpowiedź świętej wyroczni, wraca do domu smutny i przygnębiony, i polecenia losu wyjawia biednej małżonce. Smutek, płacz i narzekanie trwają dni kilka. Lecz nadchodzi już czas wypełnienia strasznej wyroczni: już na żałobne gody przygotowuje się dla nieszczęśliwej dziewicy chór, już przygasa wśród dymu płomień czarnej pochodni, dźwięk weselnego fletu przechodzi w żałobne tony pieśni lidyjskiej, wesoły śpiew godowy kończy się smutnym jękiem, a sama panna młoda welonem własnym łzy ociera. Nieszczęściem tem dotknięta rodzina budzi współczucie całego państwa i ze względu na smutek powszechny ustanawia się zaraz żałobę krajową.

Lecz konieczność posłuszeństwa dla poleceń niebieskich wzywała biedną Psychę, by poddała się przeznaczonej karze. Kiedy więc ukończono wśród wielkiego smutku przygotowania do żałobnych zaślubin, przy współudziale całego ludu wyrusza orszak pogrzebowy ze żyjącą, i idzie zapłakana Psyche nie do ślubu, lecz na swój pogrzeb. Kiedy rodzice, tak wielkiem dotknięci nieszczęściem, zwlekają z wykonaniem okrutnej zbrodni, córka sama temi zachęca ich słowy: „Pocóż ustawicznym płaczem zatruwacie ostatnie dni swoje? Pocóż swoje życie tak drogie dla mnie skracacie

przez ciągłe narzekania? Pocóż po szlachetnem obliczu napróżno łzy płyną? Pocóż zapłakanemi oczyma łzy wyciskacie z oczu moich? Pocóż szarpiecie swoje włosy białe? Oto dla was świetna nagroda za moją niezwykłą piękność. Szkoda, że ranę śmiertelną haniebnej zawiści odczuwacie już późno. Kiedy wszyscy ludzie składali mi cześć boską, kiedy jednogłośnie zwali mię drugą Wenerą, wtedy powinniście byli boleć, wtedy płakać, wtedy nademną, jakbym już dla was była straconą, rozpaczać. Już czuję, już widzę, że zgubiła mię jedynie nazwa Wenery. Prowadźcie mię, umieśćcie na wyznaczonej losem skale. Czem prędzej chcę zawrzeć te szczęśliwe śluby małżeńskie, czem prędzej szlachetnego mojego małżonka zobaczyć. Pocóż mam zwlekać, pocóż uchodzić przed tym, który urodził się na zgubę całego świata?“

Po tych słowach dziewica umilkła i zmięszała się szybko z tłumem postępującego naprzód orszaku. Wstępują na wskazaną, stromą górę, umieszczają dziewicę na samym szczycie i zostawiają ją samą; weselne pochodnie, któremi przyświecano, zgaszone łzami porzucają na miejscu i z pochylonemi ku ziemi głowami wracają do domu. A nieszczęśliwi rodzice, przygnębieni tak strasznym ciosem, zamknęli się w głębi pałacu i pogrążyli w ponurej ciemności.

Tymczasem, kiedy Psyche, pełna lęku i trwogi, na szczycie skały zalewała się łzami, łagodny powiew Zefiru, wprawiwszy w drżenie rąbek szaty i wydąwszy fałdy uniósł ją lekko w powietrze, a następnie po pochyłości wysokiej skały zsunął zwolna na dolinę i delikatnie złożył na kwiecistej murawie.

Spocząwszy na miękkiem posłaniu pokrytej rosą zieleni, po tak wielkich wstrząśnieniach umysłu Psyche uspokoiła się i słodko zasnęła. Pokrzepiwszy się długim snem, wstała już weselsza. Widzi gaj, zarosły wyniosłemi i rozłożystemi drzewami, widzi źródło czystej jak kryształ wody. W środku gaju, w pobliżu miejsca, gdzie strumyk spada z wysokości, wznosi się pałac, nie ręką ludzką zbudowany, lecz sztuką bogów. Już zaraz przy wejściu poznajesz, że jest to piękna i miła gospoda jakiegoś boga. Strop bowiem wyłożony jest sztucznie słoniową kością i drzewem cytrynowem, ściany pokryte są srebrną płaskorzeźbą, przedstawiającą dzikie i swojskie zwierzęta, co biedz się zdają naprzeciw wchodzących. Zaprawdę musiał być czarodziejem, półbogiem, albo najpewniej bogiem, który tak wielkie masy srebra uszlachetnił doskonałością sztuki. Posadzka lśni się od drobnych, różnobarwnych kamieni, ułożonych tak, że tworzą rozmaite obrazy. O jakże szczęśliwi są ci, którzy po

tych drogich kamieniach i złocie depczą stopami! Także inne części długiego i szerokiego pałacu cenne są ponad wszelką cenę, a ściany, całe ze szczerego złota, jaśnieją blaskiem tak, iż dom potrafiłby stworzyć sobie dzień własny, chociażby nie chciało słońce; tak błyszczą sypialnie, tak krużganki, tak nawet łaźnie. Tej wspaniałości budynku nie mniej odpowiadają i sprzęty. Więc słusznie, zaprawdę, może się wydać, że ten pałac niebieski zbudowano dla wielkiego Jowisza, by w nim spotykał się z ludźmi.

Urok takiego miejsca tak Psychę nęcił i wabił, że podeszła bliżej i ośmieliła się nawet wejść do wnętrza. Wiedziona chęcią, by pięknym nasycić się widokiem, ogląda wszystko szczegółowo i postrzega wreszcie w pobliżu pałacu spichlerze, będące arcydziełem budownictwa, a w nich nagromadzone niezmierne bogactwa. Niema jednej rzeczy na całym świecie, któraby tutaj nie znajdowała się. Jeżeli podziw budziły tak wielkie bogactwa, to było wprost zdumiewające, że nie widziałeś niczego, coby skarb całego świata zabezpieczało, ani zasów, ani zamków, ani strażnika. Kiedy z niezwykłem zaciekawieniem ogląda te skarby, dał się słyszeć głos, pochodzący od jakiejś niewidzialnej osoby: „Czemuż, władczyni, na widok tych bogactw zdumie-

wasz się? Twojem jest to wszystko. Wejdź zatem do sypialni, odpocznij na łożu, a jeśli masz ochotę, udaj się potem do kąpieli. My, których głos słyszysz, twoi słudzy, spełniać będziemy wszelkie twoje rozkazy, i wkrótce dla pokrzepienia ciała zastawimy ci królewską ucztę."

Poznała Psyche zrządzenie boskiej Opatrzności, poszła więc za radą tajemniczego głosu, i najpierw snem a wkrótce kąpielą usunęła zmęczenie; następnie zobaczywszy koło siebie półokrągły stół i sądząc, że jest przygotowany dla niej do uczty, ochotnie zajęła przy nim miejsce. Natychmiast stół zastawiony został wybornem winem i licznemi daniami rozmaitych potraw, i to bez żadnej usługi, jedynie za sprawą jakiegoś ducha. Nikogo Psyche nie mogła zobaczyć, słyszała tylko wymawiane słowa, i same głosy miała za sługi. Po wspaniałej uczcie wszedł ktoś i śpiewał, inny przygrywał na cytrze, przyczem nie było widać ani osób, ani instrumentu. Następnie doszły do jej uszu harmonijne dźwięki pieśni, którą śpiewał niewidzialny chór. Ubawiona tylu rozrywkami, gdy zapadł mrok, udała się Psyche na spoczynek. Już późno w nocy budzi ją cichy jakiś szmer. Obawiając się z powodu zupełnej samotności o swoją dziewiczość, drży cała, i chociaż nie

wie, czem jest to, czego się lęka, a jednak lęka się tego więcej, niż największego złego. Oto przybył nieznany młodzieniec, uczynił Psychę swoją żoną, i jeszcze przed brzaskiem dnia pośpiesznie oddalił się. W tej chwili czekają już w sypialni chętne do usług głosy, by być na każde skinienie nowo zaślubionej. Tak działo się przez długi czas. Jak to bywa zwyczajnie, nowa znajomość, gdy trwała ciągle, stała się dla Psychy przyjemną, i dźwięk głosu osoby nieznanej był dla niej pociechą w samotności.

Tymczasem rodzice starzeli się, pogrążeni w żałobie i smutku; ponieważ wieść o całem zdarzeniu rozeszła się bardzo szeroko, starsze siostry dowiedziały się o wszystkiem, i zmartwione opuściły czemprędzej dom, by odwiedzić rodziców i pocieszyć ich.

Tej samej nocy tak rzecze do swojej Psychy małżonek (nie widziała go nigdy, słyszała tylko i czuła): „Psycho, najdroższa moja i kochana żono, ze strony wrogiego losu grozi ci wielkie niebezpieczeństwo, przed którem musisz dobrze zabezpieczyć się. Siostry, zaniepokojone wieścią o twojej śmierci, będą cię szukać i przyjdą wkrótce na ową skałę. Jeżeli przypadkiem usłyszysz ich jęki i żale, ani nie odpowiadaj, ani nawet w tę stronę wogóle nie patrz; w razie przeciwnym

na mnie wielką boleść, na siebie zaś sprowadzisz zupełną zagładę."

Zgodziła się i przyrzekła, że postąpi według rady małżonka. Lecz kiedy zniknął równocześnie z ustąpieniem nocy, cały dzień spędziła biedaczka na płaczu i narzekaniu, wołała ciągle, że teraz dopiero jest zgubiona zupełnie, ponieważ zamknięta w złotem więzieniu i odcięta zupełnie od ludzi, nie może sióstr, które ją opłakują, ani pocieszyć, ani ich nawet zobaczyć. Bez pokrzepienia się kąpielą, jedzeniem lub wogóle jakimś posiłkiem, poszła spać, zalewając się łzami. Wkrótce nadszedł mąż, tym razem wcześniej, niż zwykle, i ciągle jeszcze płaczącą wziąwszy w objęcia, temi słowy czyni jej wymówki: „Toś mi przyrzekała, moja Psycho? Czegóż już od ciebie, ja, twój małżonek, mogę oczekiwać, czegóż spodziewać się? Ani we dnie, ani w nocy, nawet w moich ramionach nie przestajesz dręczyć się. Czyń, jak chcesz, lecz wiedz, że pożądasz rzeczy, które przyniosą ci zgubę. Przypomnisz sobie o mojej szczerej przestrodze, niestety, żałować będziesz już zapóźno." Wtedy owa ucieka się do próśb, grozi, że śmierć sobie zada, i w ten sposób wymusza na mężu, że zezwolił na jej życzenie, by siostry mogła zobaczyć, w smutku pocieszyć, z niemi się spotkać. Uległ więc prośbom młodej małżonki, a oprócz tego pozwolił darować im tyle złota i pereł, ileby tylko chciała. Równocześnie jednak upominał ją często i straszył, by nie dała się uwieść zgubnym namowom sióstr i nie usiłowała nigdy badać, jak mąż jej wygląda; albowiem przez swoją świętokradzką ciekawość ze szczytu szczęścia spadłaby na dno nędzy i już nigdy nie zaznałaby jego uścisków. Podziękowała mężowi i już weselsza rzekła: „Sto razy pierwej wolałabym umrzeć, niżbym się miała pozbawić tych słodyczy małżeństwa. Kocham cię bowiem gorąco, kimkolwiek jesteś, miłuję nad życie i nie oddałabym cię za samego Kupidyna. Lecz jeszcze to jedno, błagam cię, dla mnie uczyń: rozkaż twojemu słudze Zefirowi, by podobnie jak mnie, sprowadził tutaj me siostry." Potem zaczęła okrywać go pocałunkami, przymilać się pieszczotliwemi słowy i objąwszy go za szyję, mówiła: „Mój najsłodszy, mój mężu, jedyne życie twojej Psychy." Wbrew swej woli ustąpił małżonek, zwyciężony potęgą miłości, przyobiecał, że wszystko spełni, i już przed świtem, z rąk żony wymknąwszy się, zniknął.

Siostry, dowiedziawszy się o wszystkiem, udają się pospiesznie na skałę, na miejsce, gdzie Psychę pozostawiono samą; tu rozpływały się we łzach, uderzały rękoma o piersi,

a skały ustawicznie powtarzały echem ich jęki. Wołały biedną siostrę po imieniu, — aż Psyche, gdy dźwięk żałosnego głosu doleciał na dolinę, jakby szalona wybiegła gwałtownie z domu i z temi zwróciła się do nich słowy: „Pocóż narzekaniem napróżno dręczycie się? Jestem tutaj, którą opłakujecie. Przestańcie biadać i osuszcie łzy, gdy uściskać możecie tę, nad którą rozpaczałyście.“ Następnie przywołała Zefira i przypomniała mu polecenie małżonka. Ten spełnia rozkaz bezzwłocznie i łagodnym powiewem znosi siostry bezpiecznie na dół. Padają sobie w ramiona, okrywają się bez przerwy pocałunkami, i owe łzy powstrzymane wracają, lecz są to już łzy radości. „Wejdźcie do mieszkania,“ podjęła Psyche, „i gdy minął smutek, cieszcie się z waszą Psychą.“ Po tych słowach pokazuje im niezmierne bogactwa złotego pałacu i zwraca uwagę na liczną rzeszę usługujących głosów. A kiedy siostry Psychy, pokrzepione kąpielą i boską prawdziwie ucztą, nasyciły się widokiem owych niebieskich bogactw, do głębi ich serc już skrada się zazdrość. Wreszcie jedna z nich, z niemałą skrupulatnością i ciekawością, zaczęła wypytywać się, kto jest tych cudownych rzeczy właścicielem, kto jest jej mężem i jak wygląda, Jednak Psyche, przestrzegając ściśle polecenia męża, tajemnicy serca wyjawić nie chce,

i zmyśla na poczekaniu, że jej mężem jest pewien urodziwy, o delikatnym jak puch zaroście młodzieniec, że bawi zwyczajnie na polach i górach, zajęty polowaniem. Obawiając się, by w dalszym ciągu rozmowy z czemś się nie zdradzić, obdarowała je hojnie złotem i klejnotami, a następnie oddała Zefirowi, by je przeniósł z powrotem.

Kiedy temu życzeniu natychmiast stało się zadość, czułe siostry wracają do domu, i nie mogąc pohamować nurtującej w ich sercach zazdrości, wiele na Psychę przed sobą wygadywały. Wreszcie tak zaczyna jedna: „O jakże ślepą, okrutną i niesprawiedliwą jesteś, Fortuno! Czyż godzi się, byśmy zrodzone z tego samego ojca i matki, tak odmiennego doznawały losu, — by my starsze, oddane pod władzę mężów, cudzoziemców, z dala od ojczyzny i rodziców, jak wygnanki niewolnicze, pędziły życie, by zaś opływała we wszystko i boga miała za męża ta, która przyszła na świat ostatnia, która tylu bogactw nawet używać nie umie? Widziałaś, siostro, ile w jej domu klejnotów, jak kosztowne suknie, jak błyszczy wszystko od drogich kamieni, jak wszędzie stąpa się po złocie? Jeżeli prócz tego ma męża tak pięknego, jak utrzymuje, szczęśliwszej od niej niema na całym świecie. A może, gdy ustali i wzmocni

B-sia

się miłość, małżonek uczyni ją nawet boginią. Tak jest zaprawdę, tak, a nie inaczej zachowywała się. Niewątpliwie spogląda ku niebu i myśli boginią zostać kobieta, której usługują głosy i która samym wiatrom wydaje rozkazy. Ja nieszczęśliwa dostałam męża, najpierw starszego od mojego ojca, a powtóre bardziej łysego niż dynia, słabszego niż dziecko, który dom cały trzyma zamknięty na wszystkie rygle i zamki. Wtem podejmuje druga: „Ja zaś mam męża pokręconego z powodu choroby stawów, wskutek czego bardzo rzadko zażywam z nim przyjemności małżeńskich; muszę mu ciągle nacierać powykrzywiane i skamieniałe palce, muszę cuchnącymi bandażami, przebrzydłymi okładami i plastrami wstrętnymi niszczyć sobie delikatne ręce, więc nie usłużną żoną już jestem, lecz pracowitą posługaczką przy chorym. Ty siostro, możesz znieść to cierpliwie, albo raczej (powiem bowiem otwarcie, co czuję) jakby niewolnica. Ja na owo szczęście, które niezasłużenie spotkało kogoś innego, patrzeć nie potrafię. Przypomnij sobie, jak dumnie i zuchwale z nami się obchodziła, jak nieumiarkowaną była w chełpieniu się i chwaleniu, a jak przytem nadymała się; z tak wielkich bogactw zaledwie drobną cząstkę rzuciła nam z niechęcią i niezadowolona z naszej obecności, natychmiast przepędzić nas kazała świszczącym wiatrom. Nie chcę nazywać się kobietą, ani wogóle istnieć dłużej na świecie, jeżeli w niwecz nie obrócę jej szczęścia. Jeżeli wyrządzoną nam zniewagę, jak równą jest, odczułaś także i ty, to nad planem zastanówmy się obydwie. Najpierw, podarunków, które niesiemy, ani rodzicom, ani nikomu innemu nie pokazujmy, i wogóle udajmy, że nic zupełnie o niej nie wiemy. Już dosyć, że więcej, niżbyśmy sobie życzyły, widziałyśmy same, pocóż więc o jej szczęściu rozpowiadać rodzicom i wszystkim ludziom. Nie są bowiem szczęśliwi ci, o których szczęściu nikt nie wie. Niech pozna, że nie jej sługami jesteśmy, lecz starszemi siostrami. Teraz wróćmy do mężów, do biednych wprawdzie, lecz nie chełpiących się larów, byśmy po głębokiem zastanowieniu się dla ukarania pychy wróciły kiedyś silniejsze.“ Obojgu złym zła rada podobała się; ukrywszy wszystkie tak kosztowne podarunki, zaczynają szarpać swe włosy, w udanym smutku rozdrapywać twarze i płakać. Kiedy takiem zachowaniem się odnowiły boleść rodziców, jakby szalone, zdążają do swoich domów, gdzie przemyśliwają nad zbrodniczym podstępem, nad zamordowaniem niewinnej siostry.

Tymczasem Psychę małżonek, którego nie

zna, znowu w ten sposób upomina w nocnej rozmowie: „Czy wiesz, jak wielkie ze strony losu zagraża ci niebezpieczeństwo? Strzeż się pilnie, inaczej wpadniesz w nie wkrótce. Podstępne wilczyce z ogromnym wysiłkiem przygotowują na ciebie zbrodniczą zasadzkę: chcą cię namówić, byś wybadała, jakie jest moje oblicze, które, jak często mówiłem, jeżeli raz jeden zobaczysz, więcej nie będziesz oglądać go nigdy. Jeżeli więc kiedyś owe jędze przewrotne do ciebie przyjdą (a o tem, że przyjdą, wiem dobrze), wcale z niemi nie rozmawiaj; jeżeli zaś z powodu wrodzonej szczerości i czułego serca uczynić tego nie będziesz mogła, to przynajmniej ani nic zgoła nie słuchaj, ani nie opowiadaj o mężu. Porodzisz bowiem niemowlę, które żyje już w twojem łonie, a które bogiem będzie, jeżeli tajemnicę zachowasz, człowiekiem, jeżeli ją zdradzisz.“ Na tę wiadomość Psyche z radości pokraśniała, ciesząc się, że boskie mieć będzie potomstwo, aż klaskała w dłonie, tryumfowała, że to, co na świat wyda, będzie dowodem miłości, godnością imienia matki chlubiła się. Odtąd z niepokojem liczy dzień każdy i miesiąc a czując w sobie, nieznaną dawniej odmianę, ze zdziwieniem śledzi jej przebieg.

Lecz już owe piekielne furye, ziejące jadem jaszczurczym, nadciągały z niezwykłą szybkością. Wtedy tak znowu nocny małżonek upomina swą Psychę: „Nadszedł dzień rozstrzygający. Oto wrogowie twoi chwycili już za broń, wyruszyli z obozu, uszykowali się i dali hasło do walki. Już siostry okrutne dobyły sztyletów i godzą w twe gardło. O jak wielkie, najdroższa Psycho, grozi nam niebezpieczeństwo! Nad sobą i nademną ulituj się i dochowując sumiennie tajemnicy, dom męża, siebie samą i nasze maleństwo od bliskiej uwolnij zagłady. Owych zbrodniarek, które dozgonną przysięgły ci nienawiść i zerwały związki pokrewieństwa, nawet siostrami nazywać nie powinnaś, dlatego proszę cię, nie patrz na nie, ani nie słuchaj ich, gdy stojąc na skale, jak syreny żałośnie będą zawodzić.“ Na to odrzekła Psyche, łkaniem przerywając mowę: „Masz już dowody, że tajemnicy dochować potrafię a nie mniej stałą okażę się także na przyszłość. Rozkaż tylko znowu naszemu Zefirowi, by był na moje usługi, i w zamian za to, że twojej świętej postaci oglądać mi nie wolno, pozwól zobaczyć przynajmniej siostry. Zaklinam cię na woniejące kędziory twych włosów, na delikatne i gładkie, do moich podobne lice, na płomienne twe serce, na twarz twoją, której rysy poznam przynajmniej w tem dziecku, wysłuchaj mej błagalnej prośby, pozwól siostrom uściskać się, zrób

tę przyjemność dla oddanej ci Psychy. Już niczego w twojem obliczu nie szukam, już nawet ciemności nie przeszkadzają mi: ty jesteś mojem światłem.“ Temi słowy i pieszczotami poruszony małżonek łzy jej ocierał swoimi włosami, przyobiecał, że wszystko, o co prosi, uczyni, i jeszcze zanim dzień nastał, oddalił się.

Para sprzysiężonych sióstr, nie odwiedziwszy nawet rodziców, wprost z okrętów idzie z szaloną szybkością na szczyt znanej skały, i nawet nie czekając na przybycie wiatru, z wyuzdaną lekkomyślnością rzuca się na dół. Jednak Zefir, pamiętając o królewskiem poleceniu, jakkolwiek niechętnie, chwyta je i znosi lekkim powiewem na ziemię. Owe zdążają szybkimi krokami do pałacu, obejmują swą zdobycz ramionami, przyczem kłamliwie nazywają ją kochaną siostrą, a wkońcu, mordercze zamiary w sercu pokrywając wesołością na twarzy, tak do niej mówią: „Psycho, nie tak dawno mała dziewczyna, patrz, już matką jesteś! Nie uwierzysz, jak przyszłem twojem potomstwem cieszymy się! Jakąż radość sprawisz całej naszej rodzinie! O jakże szczęśliwe jesteśmy, że złote dziecię będziemy mogły pielęgnować! Jeżeli, co naturalnem jest, tak pięknem będzie, jak rodzice, zaprawdę, przyjdzie na świat

drugi Kupido.“ Tak udając czułość, powoli zdobywają serce siostry. Kiedy po zmęczeniu z podróży odpoczęły i orzeźwiły się kąpielą, przy najpiękniejszym stole uraczyła ich Psyche najbardziej wyszukanemi potrawami. Każe odezwać się cytrze — już struny dźwięczą; każe grać na flecie — grają; każe śpiewać chórom — śpiewają. Czarujące dźwięki tajemniczej muzyki podziałały kojąco na wszystkich. Tylko zbrodniarki słodyczą śpiewu poruszyć się nie dały i chcąc w rozmowie zarzucić na siostrę zdradliwe pęta, podstępnie zaczynają wypytywać się, jakiego ma męża, gdzie się urodził i z jakiego pochodzi kraju. Wtedy ona, o dawniejszej rozmowie zapomniawszy, z całą naiwnością wymyśla historyę nową; mówi, że mąż jej pochodzi z najbliższej prowincyi, że prowadzi handel na wielką skalę, że jest w średnim wieku, lecz nieco już przyprószony siwizną. Nagle rozmowę przerwała, obdzieliła je hojnie podarunkami i odesłała na wozie powietrznym z powrotem.

Kiedy wyniesione łagodnym powiewem Zefira wracały do domu, tak mówiły do siebie: „Co myślisz, siostro, o tak potwornem kłamstwie owej błaźnicy? Pierwej był młodzieniec o ledwie dostrzegalnym zaroście, teraz zaś mąż w średnim wieku, którego włosy już posrebrzyła siwizna. Cóż to za

człowiek, który w tak krótkim czasie zestarzał się? Mnie zdaje się, że owa przewrotna kobieta albo kłamie, albo męża swojego nie zna. Cokolwiek z dwojga jest prawdą, tych dostatków jak najprędzej musimy ją pozbawić. Albowiem jeżeli oblicza swojego męża nie zna, boga bezwątpienia poślubiła i boga nosi w swem łonie. Mówię ci szczerze, jeżeli dowiem się, że dziecka bożego — do czego oby nie przyszło — została matką, zaraz powieszę się na pierwszym lepszym powrozie. Tymczasem powróćmy do naszych rodziców i zaraz na wstępie rozmowy opowiedzmy, jak zgodne ze sobą podała kłamstwa."

Tak roznamiętnione, dla pozoru tylko nikczemnice odwiedzają rodziców, i noc całą spędziwszy bezsennie, już wczesnym rankiem przybiegają na skałę. Następnie przy pomocy wiatru, jak zwykle, zleciały na dół, i wydobywszy łzy z oczu przez pocieranie powiek, w ten sposób chytrze do siostry przemawiają: „Ty szczęśliwa, ani nie wiesz, w jak opłakanem jesteś położeniu, ani o niebezpieczeństwie nie myślisz, — my zaś we dnie i w nocy zabiegamy koło twojego dobra, dręczymy się twoją niedolą. Albowiem dowiedziałyśmy się napewno i współczując w biedzie jesteśmy zmuszone przed tobą wyjawić, że ogromny smok, człogający po ziemi za pomocą wielo-

węzłych splotów i zionący trującym jadem z głębokiej paszczy, potajemnie spędza przy tobie noc każdą. Teraz przypomnij sobie o wyroczni pityjskiej, która głosiła, że masz poślubić strasznego potwora. Wielu wieśniaków i ci, którzy dokoła polują, i sąsiedzi widzieli go, jak wracał wieczorem z pastwiska i wchodził do poblizkiej rzeki. Wszyscy otrzymują, że niedługo już tuczyć cię będzie przysmakami, lecz skoro tylko płód twój dostatecznie rozwinie się, wtedy większy mając kąsek, cię pożre. Teraz od ciebie tylko zależy, czy zechcesz pójść za radą o twoje dobro troszczących się sióstr i uniknąwszy śmierci bezpiecznie żyć razem z nami, czy też wolisz być pogrzebaną we wnętrznościach strasznego zwierzęcia. Jeżeli zaś znajdujesz przyjemność w tem głuchem osamotnieniu, w tajemnych i niebezpiecznych schadzkach, w uściskach jadowitego węża, to my nic już więcej do powiedzenia nie mamy; jako dobre twe siostry, co do nas należało, uczyniłyśmy." Wtedy biedna Psyche w swej naiwności i szczerości strasznym słowom uwierzyła. Straciwszy panowanie nad sobą, o wszystkich upomnieniach męża i swoich przyrzeczeniach zapomniała i sama wtrąciła się w przepaść nieszczęść. Drżąca i zsiniała cała, tak przemówiła, urywając ciągle z powodu braku oddechu: „Wy

najdroższe siostry, jak na was przystało, dajecie mi ciągle dowody życzliwości; zaprawdę, nie zdaje mi się, by kłamali ci, którzy to wszystko wam powiedzieli. Nigdy bowiem twarzy mojego męża nie widziałam, nie wiem, co za jeden, w nocy głos tylko słyszę nieznanej, przed światłem uciekającej postaci, że więc jest to jakiś potwór, zupełnie z wami się zgadzam. Mnie ciągle straszy, bym nie ważyła się badać, jak wygląda, i wielkiem grozi nieszczęściem, jeżelibym uległa ciekawości zobaczenia jego oblicza. Jeżeli siostrę, znajdującą się w niebezpieczeństwie, możecie jakoś ocalić, z przyniesieniem pomocy nie ociągajcie się; inaczej, późniejsza opieszałość w niwecz obróciłaby dobrodziestwa poprzedniej przezorności.“ Kiedy w ten sposób zbrodniarki opanowały umysł siostry, porzuciły kryjówki machiny oblężniczej i dobytymi sztyletami zdrady uderzyły na lękliwe myśli prostodusznej dziewczyny. Wreszcie tak rzecze jedna: „Ponieważ pokrewieństwo zmusza nas, byśmy w obronie twojego dobra na żadne nie zważały niebezpieczeństwa, wskażemy ci drogę, która jedyna wiedzie do ocalenia, a którą odkryłyśmy po długiem, długiem szukaniu. Sztylet bardzo ostry i wygładzony prócz tego pociągnięciem na dłoni, ukryj potajemnie w tej części łóżka, gdzie zwykle sypiasz, a pod

jakiemś przykryciem schowaj jasno świecącą, oliwą napełnioną latarkę. Ale to wszystko musisz zrobić w największej tajemnicy. Skoro potwór, pełzający po ziemi, wejdzie, jak zwykle, na łóżko i pogrąży się w głębokim śnie, zejdź z posłania, i stąpając boso lekkim i drobnym krokiem wydobądź z ukrycia latarnię, by użyć jej światła do spełnienia wielkiego twojego dzieła. Następnie prawicę z dwusiecznym pociskiem podnieś do góry i silnem uderzeniem odetnij głowę szkodliwego węża od karku. My zaś od niesienia pomocy nie uchylimy się, lecz skoro tylko przez zamordowanie potwora się ocalisz, w tej chwili będziemy przy tobie, zabierzemy razem zasoby, i tobie, człowiekowi, za męża wybierzemy człowieka.“ Temi słowy podnieciły siostrę jeszcze bardziej. Obawiając się, by sprowadzone na Psychę nieszczęście nie spadło i na nie same, czemprędzej z tego miejsca oddalają się, poczem wyniesione, jak zwykle, powiewem skrzydlatego wiatru na szczyt skały, uciekają na okręty i odpływają.

Psyche pozostawszy sama, jeżeli samą być mogła, wydana na pastwę piekielnym furyom, miotaną była falami smutku, jak morze wśród burzy. Chociaż już była zdecydowaną, skoro zbliżyła się pora działania, znowu się waha, i najsprzeczniejsze nią szarpią

uczucia. Spieszy się i zwleka, czuje odwagę i lęka się, powątpiewa i gniewa się, i co już najgorsze, w tem samem ciele nienawidzi zwierzę i kocha męża. Pod wieczór, z gorączkowym pospiechem przygotowała wszystko do zbrodni. Nadeszła noc i przybył małżonek. Wtedy Psyche, słaba zresztą na ciele i duchu, za sprawą srogiego losu tyle nabrała mocy, że przyniosła latarkę i porwała broń z odwagą, przechodzącą miarę kobiety. Lecz skoro na tajemnicę łoża rzuciła światło, widzi najłagodniejsze i najmilsze ze wszystkich stworzeń: oto w całej swojej piękności leżał sam piękny bóg, Kupido. Na widok ten nawet światło latarni stało się weselszem, strasznym tylko wydał się błysk zbrodniczego sztyletu. Przerażona tem Psyche pobladła, drżąca upadła na kolana i pragnie ukryć żelazo, lecz w swojej piersi. Niewątpliwie toby uczyniła, gdyby broń wskutek lęku przed tak wielką zbrodnią nie wypadła z morderczej ręki. Wyczerpana i pozbawiona nadziei ratunku, krzepiła się widokiem pięknego oblicza boga. Widzi cudną głowę, ukrytą wśród bujnych, woniejących włosów; poplątane zręcznie kędziory spadają na białą szyję, na różowe policzki, jedne spływają na piersi, inne na piecy, a takim promienieją blaskiem, że nawet światło latarni przy nim blednie. Na barkach

latającego boga bieleją jasne pióra, i chociaż skrzydła same spoczywają, cienkie i delikatne piórka końcowe drgają i poruszają się swawolnie. Całe ciało gładkie i jaśniejące, jak przystało na syna Wenery. Przed łóżkiem leżał łuk, kołczan i strzały, broń zaczepna potężnego boga. Nie mogąc oprzeć się pokusie, bierze ciekawa Psyche broń do rąk i ogląda ją z blizka; następnie wyciąga jedną strzałę z kołczana i doświadczając jej ostrości końcem palca, wskutek drżenia członków ukłuła się i na powierzchni skóry pokazały się drobniutkie krople różowej krwi. W ten sposób Psyche, nieświadomie i z własnej winy, wszczepiła w siebie miłość do Amora. Coraz większą pałając ku niemu pożądliwością, pochyliła się nad nim i zaczęła pospiesznie okrywać go namiętnymi pocałunkami, a równocześnie ogarniała ją obawa, by wnet się nie zbudził. Podczas gdy zraniona upajała się szczęściem, latarnia, czy to przez najgorszą złośliwość, czy też, ponieważ i sama pragnęła dotykać i całować tak piękne ciało, na prawą rękę boga spuściła kroplę gorącej oliwy. O zuchwała i nierozważna latarnio, — samego pana wszelkiego ognia odważyłaś się palić? Wszak pierwszy wynalazł cię kochanek, by nawet w nocy cieszyć się dłużej przedmiotem miłości. Poparzony bóg zbudził się, i kiedy

spostrzegł, że Psyche złamała wierność, natychmiast, nie rzekłszy ani słowa, z ramion nieszczęśliwej małżonki uleciał. Psyche chwyciła go oburącz za prawą nogę, lecz biedna została uniesiona do góry, wisząc leciała razem w powietrzu, jak długo mogła, aż wreszcie zmęczona upadła na ziemię.

Boski kochanek leżącej na ziemi zaraz nie opuścił, lecz uleciał na najbliższy cyprys i poruszony do głębi, w ten sposób z wysokiego wierzchołka do niej przemawia: „Najdroższa Psycho, Wenus, matka moja, poleciła mi, bym miłością i małżeńskimi węzły połączył cię z człowiekiem najlichszym, tymczasem ja, za nic sobie mając jej rozkaz, sam wolałem zostać twoim kochankiem. Co więcej, tak byłem lekkomyślny, że ja, sławny łucznik, własną zraniłem się strzałą i uczyniłem cię swoją małżonką, ty zaś w zamian uważałaś mię za zwierzę i żelazem odciąć usiłowałaś głowę, w której tkwią oczy, co tak na ciebie spoglądać lubiały. Tego zawsze obawiałem się i przestrzegałem cię życzliwie. Twoje znakomite doradczynie za tak zgubną naukę natychmiast poniosą karę. Ciebie ukarzę tem tylko, że już mnie więcej nie zobaczysz.“ To rzekłszy, wzniósł się na skrzydłach w powietrze.

Psyche, leżąc na ziemi, z rozdartem sercem śledziła oczyma, jak długo mogła, odlatującego małżonka. Skoro ten, wiosłując szybko skrzydłami, zniknął, rzuciła się z brzegu w nurty poblizkiej rzeki. Lecz łagodny strumień, mając wzgląd na boga, który zwykł palić i same wody, na falach bezpiecznie ją przeniósł na drugą stronę i złożył na kwiecistem wybrzeżu. Przypadkiem, siedział wtedy niedaleko brzegu bóg wiejski, Pan, który objąwszy bóstwo górskie, Echo, uczył je oddawać różnorakie dźwięki. Nad brzegiem biegały swawolnie pasące się kozy. Bóg zranioną i przygnębioną Psychę przywołał łagodnie do siebie, a ponieważ znał jej losy, temi uspokaja ją słowy: „Piękne dziecko, wprawdzie życie pędzę na polach i tylko pasterzem kóz jestem, lecz dzięki starości wiele zdobyłem doświadczenia. Jeżeli dobrze wnioskuję, to chwiejny i niepewny krok, niezwykła bladość oblicza, ciągłe westchnienia i smutne twoje oczy nic innego nie zdradzają, jak tylko, że cierpisz z powodu miłości. Mnie więc posłuchaj, i ani nie rzucaj się więcej z brzegu, ani żadnym innym sposobem śmierci nie szukaj. Zamiast smucić się i martwić, z modlitwą zwróć się raczej do największego z bogów, Amora; on młody, piękny, swawolny, on pewnie twej prośby wysłucha.“

Na te słowa boga-pasterza nic nie odrzekła Psyche, i cześć mu tylko oddawszy, poszła dalej. Gdy błądząc, dość wiele uszła drogi,

nieznaną jakąś ścieżką przybyła już przy schyłku dnia do pewnego miasta, w którem mąż jednej z sióstr sprawował królewską władzę. Dowiedziawszy się o tem Psyche, donosi siostrze o swojem przybyciu, a kiedy wkrótce do niej ją wprowadzono, po wzajemnych uściskach i pozdrowieniach zapytana o przyczynę odwiedzin, rozpoczyna w ten sposób: „Pamiętasz dobrze waszą radę, mianowicie, bym zwierzę, kóre pod kłamliwem nazwiskiem męża spało przy mnie, zabiła dwusiecznym sztyletem, zanimby pochłonęło mnie w swojej ogromnej paszczy. Lecz skoro, jak właśnie radziłyście, rzuciłam światło na jego oblicze, dziwny, boski zaprawdę mym oczom przedstawił się widok: oto leżał w lekkim śnie pogrążony, syn bogini Wenery, sam, mówię wyraźnie, Kupido. Podczas gdy oszołomiona widokiem tak wielkiego szczęścia i tracąc zmysły, że rozkosz mając tak blizko, dałam się porwać pożądliwości, nieszczęśliwym trafem latarnia upuściła na jego ramię kroplę gorącej oliwy. Z bólu zbudził się natychmiast i kiedy mnie zobaczył zaopatrzoną w żelazo i ogień: „Idź precz“ — zawołał — „niecna zbrodniarko, z mojego łoża, — z tobą nic do czynienia mieć nie chcę; siostrę twoją — tu nazwisko twoje wymienił — natychmiast moją prawną uczynię małżonką.“ Po tych

słowach polecił Zefirowi, by mię z domu jego przepędził.“ Zaledwie Psyche dokończyła przemówienia, siostra podniecona niezdrową żądzą i zgubną zazdrością, uwodzi męża zgrabnie ułożonem kłamstwem, jakoby dowiedziała się o śmierci rodziców, wsiada natychmiast na okręt i udaje się na znaną skałę, cała zaślepiona nadzieją: „Przyjmij mnie — rzecze — Kupido, jako godną ciebie małżonkę, a ty, Zefirze, podejmij panią.“ I równocześnie, choć wiatr wiał inny, rzuciła się w przepaść. Lecz na dolinę nie dostała się, ani nawet jako umarła, albowiem jej ciało na kawałki rozbiło się o strome skały, a jej wnętrzności, jak na to zasłużyła, pastwą się stały ptaków i zwierząt.

I siostrę drugą kara dosięgła niebawem. Psyche bowiem, znowu puściwszy się na tułaczkę, przybyła do miasta innego, w którem właśnie mieszkała siostra druga. I ta także dała się uwieść kłamliwym słowom Psychy, a chcąc miejsce siostry zająć w zbrodniczem małżeństwie, tak samo pobiegła czemprędzej na skałę i taką samą zginęła śmiercią.

Podczas gdy Psyche szukała Kupidyna po wszystkich krajach, on, cierpiąc z powodu otrzymanej rany, leżał w komnacie swej matki i jęczał. Wtedy ptak biały, mewa, która lata ponad morskie fale, zanurzyła się pośpiesznie

w głębinę oceanu. Znalazłszy kąpiącą się i pływającą Wenus, oznajmia, że syn jej został poparzony, że bardzo od rany cierpi i leży niepewny życia; dodaje, że po wszystkich narodach rozchodzą się niekorzystne wieści o całej rodzinie Wenery. „Jemu“ — rzecze — „zarzucają, że przy kochance trwoni czas w górach, tobie zaś, że kąpiesz się ciągle w morzu, wskutek czego niema na świecie ni żadnej przyjemności, ni słodyczy, ni wdzięku, lecz wszystko jest dzikie, surowe i nieokrzesane, niema małżeństw, przyjaźni, miłości dla dzieci, lecz zapanowała wstrętna rozpusta i nierząd.“ To paplał Wenerze gadatliwy i dosyć ciekawy ptak, psując jej dobre wyobrażenie o synu. Wtedy rozgniewana Wenus zawołała nagle: „Więc syn poczciwy znowu ma jakąś przyjaciółkę? Ty, która jedna służysz mi wiernie, wyjaw natychmiast, jakie jest imię uwodzicielki niewinnego syna, czy jest to jedna z grona nimf, czy z liczby Hor, czy z chóru Muz, czy też z orszaku moich Gracyi?“ „Nie wiem, pani“ — odpowiedział wielomowny ptak — „sądzę, że zakochał się w dziewicy śmiertelnej — jeżeli dobrze pamiętam, nazywa się ona Psyche.“ Wtedy oburzona w najwyższym stopniu Wenus zaczęła krzyczeć ze wszystkich sił: „Jeżeli pokochał Psychę, tę moją rywalkę pod względem piękności, tę,

która przywłaszczyła sobie moje nazwisko, zaprawdę ten syn za stręczycielkę mnie chyba uważał, która mu poznanie tej dziewicy ułatwiła.“

Tak wrzeszcząc, szybko wynurzyła się z morza i zdąża do swojej złotej komnaty. Znalazłszy tutaj tak, jak słyszała, chorego syna, już od drzwi zaczęła krzyczeć: „Czy to odpowiada twojemu urodzeniu? Jak śmiałeś podeptać stopami polecenia twojej rodzicielki a nawet władczyni? Jak nie wahałeś się prześladować wstrętną miłością moją rywalkę i tak młodym będąc chłopcem, darzyć ją lubieżnymi i niewczesnymi uściskami? Więc ja mam pozwolić, by moją synową była nieprzyjaciółka? Ciesz się tylko, bałamutniku, uwodzicielu, niecnotó, że jesteś jedynakiem i że z powodu wieku już dzieci więcej mieć nie mogę. Zobaczysz, że urodzę syna, o wiele od ciebie lepszego. Albo nie, — by cię upokorzyć jeszcze bardziej, przybiorę za syna któregoś z moich niewolników, jemu oddam skrzydła, pochodnie, łuk, strzały i wogóle całe uzbrojenie, które przecież na inny wręczyłam ci użytek. Zalety ojca nie wpłynęły na twoje wychowanie zupełnie. Ladaco jesteś od pierwszej młodości i niebezpieczne masz ręce; tyle razy znieważyłeś starszych, którym winieneś szacunek, i nawet samej matce, mnie, mówię,

samej, niegodziwcze, codziennie płatasz figle; ileż razy zraniłeś mnie, lekceważysz mnie, jakby wdowę, a nawet ojczyma, dzielnego i wielkiego wojownika, nie boisz się. Zresztą, czemuż miałbyś się go lękać, kiedy na moje zmartwienie sprowadzać mu zwykłeś dziewczęta. Lecz już ja sprawię, że żartów tych pożałujesz i gorżkiem ci będzie to małżeństwo. Ale jak mam pomścić zniewagę ostatnią? Dokąd mam się zwrócić? W jaki sposób mam poskromić tego nicponia? Czy zażądam pomocy od mojej nieprzyjaciółki Trzeźwości, którą właśnie z powodu wybryków tego chłopca kilka razy obraziłam? Wzdrygam się na myśl samą, że musiałabym rozmawiać z tą nieokrzesaną, brudną kobietą; a jednak, skądkolwiek przyszłaby pomoc, pociechy zemsty odrzucać nie można. Do nikogo innego więc, jak tylko do Trzeźwości trzeba się zwrócić; niech tego żartownisia poskromi, niech kołczan wypróżni, strzały przytępi, łuk rozluźni, pochodnię zagasi, a jego samego porządnie wychłoszcze. Moją krzywdę za pomszczoną będę uważać dopiero wtedy, gdy włosy, które własnemi rękami przeplatałam złotem, ostrzyże przy samej skórze, i gdy przytępi pióra, które na swojem łonie kąpałam w nektarze."

Po tych słowach wyszła z komnaty, a gniewne jej serce przepełniała zawziętość. Wkrótce

spotykają ją Ceres i Juno, a wyczytawszy złość z jej oblicza, pytają, dlaczego posępność czoła przyćmiewa piękność błyszczących oczu. Na to Wenus: „W samą porę przychodzicie, gdyż chcę dokonać dzieła, na którem bardzo mi zależy. Ze wszystkich sił waszych pomóżcie, proszę, wyszukać tę uciekającą i wymykającą się Psychę. Albowiem głośne wieści rozsiewane o moim domu i postępki niegodnego syna będą zapewne wam znane. Boginie, wiedząc rzeczywiście o wszystkiem, rozgniewaną Wenus w ten sposób zaczęły uspokajać: „Cóż takiego, pani, syn twój przewinił, byś gwałtownie zakłócała mu chwile szczęścia, byś zabić usiłowała tę, którą kocha? Jakaż to zbrodnia, pytamy, jeżeli uśmiechnął się chętnie do pięknej dziewczyny? Czy nie wiesz, że chłopcem jest i to dorastającym, — może zapomniałaś, ile lat liczy? Dlatego, że pięknie wygląda, niech ci się nie wydaje, że dzieckiem jest ciągle. Matką jego jesteś i kobietą roztropną, pocóż więc z ciekawością śledzisz każdy jego wybryk, zarzucasz mu rozpustę, zwalczasz igraszki, pocóż własne sztuczki i żarty ganisz w swym pięknym synu? Któryż z bogów, albo któryż z ludzi pozwoli, byś wszędzie rozsiewała miłość, jeżeli za tę samą miłość karzesz własnego syna, jeżeli przystępu do kobiet mu bronisz?" Tak owe, z obawy

przed strzałami, wstawiały się za Kupidynem, i chociaż był nieobecnym, w ten sposób chciały pozyskać jego względy. Lecz Wenus, oburzona, że pokpiewają sobie z jej krzywdy, oddaliła się i szybkim krokiem zdążała ku morzu.

Tymczasem Psyche, tęskniąc za mężem, dniem i nocą po rozmaitych szukała go krajach; myślała, że wreszcie gdzieś go znajdzie, i jeżeli nie pieszczotami żony, to z pewnością pokorną prośbą gniew jego ułagodzi. Ujrzawszy na szczycie wysokiej góry świątynię: „Kto wie“ — zawołała — „czy tu nie przybywa mój mąż.“ Natychmiast w tę stronę pośpiesznie zwraca swe kroki, przyczem osłabionej ciągłymi trudami sił dodawała nadzieja i pragnienie dopięcia celu. Wyszedłszy na wierzchołek, wstąpiła do wnętrza świątyni. Widzi kłosy przeniczne, jedne porozrzucane w nieładzie, inne splecione w wieniec, a wśród nich spostrzega także kłosy jęczmienia. Były i sierpy i świata całego narzędzia do żęcia, lecz wszystko porzucane tu i ówdzie bez żadnego porządku, jak to czynią zwyczajnie zmęczeni pracą rolnicy. Wszystko to Psyche starannie rozdziela, następnie, jak należy, układa, sądziła bowiem, że żadnego boga świątyni ani obrzędów nie powinna lekceważyć, lecz wszystkich prosić o litość. Gdy

pilnie tem była zajęta, przychodzi do niej żywicielka Ceres i krzyczy już z daleka: „O biedna Psycho, po całym świecie szuka cię rozgniewana Wenus, najsroższą grozi ci karą i wszystkich sił swoich używa, by nad tobą się zemścić. Tymczasem ty opiekujesz się moimi sprzętami a o swojem ocaleniu nie myślisz wcale.“ Wtedy Psyche rzuciła się jej do nóg, zlewała je potokiem łez, włosami zamiatała ziemię i temi słowy błagała kornie o opiekę: „Przez prawicę, sprowadzającą urodzaj, cię proszę, przez wesołą uroczystość dożynek, przez tajemniczy kosz, przez wóz twój, ciągniony przez smoki, przez żyzność Sycylii, przez zaprząg, na którym uwieziono twą córkę, przez ziemię, która ją skryła, przez zstąpienie twoje przy pochodniach na ślub Proserpiny w podziemie, przez powrót po znalezieniu córki na świat i przez wszystko, co atycka Eleusis osłania milczeniem, ulituj się nad proszącą Psychą i wspomóż ją. Pozwól, bym wśród tych kłosów nagromadzonych spędziła dni kilka, aż czas ułagodzi zawziętość bogini, albo przynajmniej, aż ja znużona długimi trudami odpocznę.“ Na to odrzekła Ceres: „Łzy twoje poruszają mię i pragnę ci dopomódz, lecz krewnej mojej, z którą prócz tego od dawna łączy mię przyjaźń, kobiecie bardzo zacnej, narażać się nie

mogę. Wyjdź więc zaraz z mojej świątyni i bądź zadowoloną, żem cię nie zatrzymała i uwięziła."

Nie spodziewała się Psyche odprawy, więc jeszcze większy ogarnął ją smutek. Wraca tą samą drogą, i wśród ciemnego gaju na dolinie spostrzega świątynię niezwykłej budowy; nie chcąc pominąć żadnej, nawet wątpliwej drogi nadziei, lecz zdecydowana, jakiekolwiek tam byłoby bóstwo, prosić o pomoc, zbliża się do świętych podwoi. Na gałęziach drzew i na drzwiach spostrzega pozawieszane kosztowne dary i materye ze złotymi, haftowanymi napisami; z tych wyczytać można, za jakie dobrodziejstwa składa się podziękowanie, i jakie jest imię bogini. Upadła na kolana, ołtarz ciepły objęła rękami i wpierw otarłszy łzy, zaczyna się modlić: „Siostro i małżonko wielkiego Jowisza, czy zajmujesz starożytną świątynię na Samos, która chlubi się jedna twojem urodzeniem, kwileniem i wychowaniem, czy odwiedzasz twoją szczęśliwą siedzibę w górnej Kartaginie, skąd jako dziewica na rydwanie, zaprzężonym lwami, wyjechałaś do nieba, czy władasz w sławnem mieście Argiwów nad brzegami Inachu, gdzie wspominają o tobie już jako o małżonce Gromowładcy i królowej bogów, ty, którą wschód cały czci jako Zygię a zachód nazywa

Lucyną: przybądź mi na pomoc w nieszczęściu, Opiekunko-Juno, wyczerpaną tak wielkimi trudami od obawy przed grożącem niebezpieczeństwem uwolnij. O ile wiem, pomagać zwykłaś kobietom trudno rodzącym. „Tak modlącej się zaraz ukazuje się w całym blasku i majestacie bogini Juno i rzecze: „Szczerze pragnęłabym twej prośby wysłuchać, lecz występować przeciwko Wenerze, mojej synowej, którą zawsze kochałam jak córkę, nie pozwala mi sama obyczajność. Przyjąć cię zabrania mi prawo to samo, które zakazuje dawać schronienie wbrew woli panów, zbiegłym, obcym niewolnikom."

Także tym razem zawiedziona Psyche zatrwożyła się, nie mogąc znaleść uciekającego męża, zwątpiła już o wszystkiem i tak mówiła do siebie: „Któż w mojem udręczeniu może mi jeszcze dopomódz, jeżeli, choć chciały, nie mogły uczynić tego boginie. Omotana siecią, dokąd mam udać się? W jakim domu, albo nawet w jakich ukryję się ciemnościach, by uniknąć przenikliwych oczu potężnej Wenery? Ocknij się lepiej, porzuciwszy próżną nadzieję, dobrowolnie oddaj się w ręce bogini, i chociaż spóźnioną pokorą, jej zapalczywość może złagodzisz. Kto wie, czy tego, którego długo poszukujesz, tam w domu matki nie znajdziesz?" Tak zdecy-

dowana na niepewną co do wyniku uległość, a właściwie na pewną zgubę, przemyśliwała nad tem, jak ma rozpocząć przyszłe zaklęcia.

Tymczasem Wenus, zniechęcona bezskutecznem poszukiwaniem po ziemi, udaje się do nieba. Każe przygotować wóz, sporządzony kunsztownie przez złotnika Wulkana i ofiarowany przezeń małżonce jako dar ślubny. Natychmiast z pośród wielu gnieżdżących się dokoła komnaty władczyni gołębi zbliżają się cztery, całkiem białe, poruszając wesoło barwnemi szyjami, podchodzą pod jarzmo, a gdy władczyni wsiadła, radośnie ruszyły z miejsca. Za wozem bogini lecą świergocąc, swawolne wróble, a reszta ptactwa śpiewnego szczebiotaniem zapowiada przybycie bogini. Ustępują chmury, otwiera się niebo dla córki, i górny eter z radością przymuje boginię. Ani orłów, ani drapieżnych jastrzębi nie obawia się śpiewacza drużyna wielkiej Wenery. Ta wprost udaje się do królewskiego zamku, do Jowisza i z pewną dumą prosi go, by przydzielił jej Merkurego, jako herolda, gdyż bardzo potrzebuje jego usługi. Jowisz nie odmówił jej. Uradowana Wenus zstępuje z nieba w towarzystwie Merkurego i przedstawia mu po drodze, co jej leżało na sercu: „Bracie arkadyjski — rzecze — wiesz, że siostra twoja, Wenus, nic nie zdziałała nigdy

bez pomocy Merkurego, a i teraz nie jest ci tajnem, jak długo już napróżno szukam ukrywającej się dziewczyny. Nic więc innego nie pozostaje, jak byś ogłosił publicznie nagrodę za wyśledzenie jej. Mój rozkaz spełnij bez zwłoki; spisz cechy charakterystyczne po których mogłaby być rozpoznaną, by ktoś dopuściwszy się niedozwolonego zatajenia, nie mógł się bronić potem wymówką nieświadomości.“ To mówiąc, równocześnie wręcza mu książeczkę, w której zapisane było imię Psychy i wszystko inne. Potem wróciła zaraz do domu.

Merkury z wypełnieniem rozkazu nie zwlekał; biegając po wszystkich krajach, według polecenia obwieszczał, co następuje: Jeżeli ktoś zatrzyma, lub dowie się, gdzie znajduje się zbiegła córka królewska, służąca Wenery, nazwiskiem Psyche, niech przyjdzie do mety Murtyjskiej, do herolda Merkurego, a otrzyma tytułem nagrody od samej Wenery siedem słodkich pocałunków, w czem jeden słodyczy wprost nieporównanej.“

Gdy to obwieścił Merkury, chęć zdobycia wielkiej nagrody tak podnieciła wszystkich, iż do szukania rzucili się z wielkim zapałem. Lecz z drugiej strony tem bardziej spieszy się Psyche z wykonaniem powziętego zamiaru. Gdy już zbliżała się do drzwi mieszkania

Wenery, spotyka ją jedna ze sług bogini, nazwiskiem Przyzwyczajenie i zaraz krzyczy na całe gardło: Wreszcie, nikczemnico, dowiadujesz się, że masz nad sobą panią? Może w płochości swej powiesz, że nie wiesz, ileśmy się namordowały, chcąc cię odszukać? Lecz dobrze, że wpadłaś w ręce właśnie moje; lepiej nie będzie ci nawet w objęciach śmierci, gdyż zaraz za tak wielką uporczywość wymierzę ci karę. W tej chwili porwała Psychę za włosy, i chociaż ta iść nie wzbraniała się wcale, zaczęła ją ciągnąć po ziemi. Skoro ją zobaczyła Wenus, podniosła głośny śmiech, jakim wybucha się zwyczajnie w gniewie, a potrząsając przytem głową i targając się za prawe ucho, rzekła: „Wreszcie uznałaś za stosowne pozdrowić swoją teściowę? Może raczej przyszłaś odwiedzić męża, który z powodu zadanej przez ciebie rany jest między życiem a śmiercią? Bądź spokojna, przyjmę cię, jak przyjąć należy dobrą synowę.“ „Gdzie są“ — zawołała — „moi słudzy, Udręczenie i Smutek?“ Gdy weszli, oddała im Psychę na męczarnie. Ci spełniając rozkaz władczyni, zaczęli biedną okładać biczami, torturować na wszelki możliwy sposób, a następnie prowadzą ją znowu przed panią. Wtedy Wenus znowu podniósłszy śmiech, rzecze: „Patrzcie, swoją ciążą usiłuje wzbudzić we

mnie litość, chce zwrócić uwagę, że, gdy wyda na świat sławne potomstwo, spotka mię wielkie szczęście, że zostanę babką. O jakżeż szczęśliwą jestem, że w kwiecie mojego wieku zwać będę się babką, a wnukiem Wenery nazywać będą syna pospolitej dziewczyny. Chociaż, nierozumna, daremnie mówię o synu. Nierówne bowiem małżeństwo, a prócz tego zawarte w domu, bez świadków, bez zezwolenia ojca, legalnem wydawać się nie może; wskutek tego dziecko urodzisz nieprawe, jeżeli wogóle do tego, byś je urodziła, dopuścimy.“

Po tych słowach przyskakuje do Psychy, rozdziera na niej szaty, męczy w nielitościwy sposób, szarpiąc jej włosy i tłukąc głowę; następnie wzięła przenicę, jęczmień, proso, mak, fasolę, soczewicę, bób, wszystko razem zmięszała, zgarnęła na jedną kupę i rzekła do Psychy: „Niczem innem, jak tylko skrzętną posługą zdajesz się, brzydka dziewczyno, pozyskiwać sobie kochanków, pozwól więc, że i ja także doświadczę twojej usługi. To pomięszane nasienie masz przebrać, oddzieliwszy pojedyncze ziarna złożyć w odpowiednie kupki i jeszcze przed wieczorem musi być robota zupełnie skończona.“ Po wyznaczeniu tego zatrudnienia udała się sama na ucztę weselną. Widząc Psyche, że zadanie

jest ponad jej siły, nasienia rękami nawet nie tknęła, lecz zdumiona dzikością polecenia, stanęła w niemem osłupieniu. Wtedy mała mrówka polna, zdając sobie sprawę z trudności tak wielkiej pracy, ulitowała się nad żoną potężnego boga, zaczęła złorzeczyć z powodu okrucieństwa teściowej, i tu i tam szybko biegając, zwołuje cały zastęp sąsiadujących mrówek: „Zlitujcie się, pracowite stworzenia życiodajnej ziemi, zlitujcie się i żonie Amora, nadobnej dziewczynie, znajdującej się w niebezpieczeństwie, czemprędzej przybądźcie na pomoc.“ Napływają sześcionożne stworzenia jedne przez drugie, jak fale rzeczne, z największą pilnością rozrywają po ziarnie nasienie, i rozdzielone ziarna ułożywszy według gatunków, natychmiast oddalają się.

Z początkiem nocy wróciła z weselnej uczty Wenus, upojona winem, pachnąca balsamem, cała ozdobiona pięknemi różami, a zobaczywszy trudną robotę skończoną, zawołała: „To nie twoje, nikczemna, nie twoich rąk dzieło, lecz tego, któremu na swoje i jego nieszczęście podobałaś się.“ Po tych słowach rzuciła jej kawał razowego chleba i udała się na spoczynek.

Tymczasem Kupido w głębi pałacu, w ozdobnej sypialni, pozostawał pod ścisłym nadzorem, częścią, by swawolną rozpustą nie pogarszał choroby, częścią zaś, by nie mógł wymknąć się do swojej ulubionej. Tak więc oboje kochankowie, rozdzieleni od siebie, pod tym samym dachem straszne owej nocy przechodzili męczarnie.

Zaledwie wyjechała na niebo Jutrzenka, Wenus wezwała do siebie Psychę i tak do niej rzekła: „Widzisz ten gaj, który ciągnie się wzdłuż brzegów, opodal płynącej rzeki? Tam, gdzie ten strumień wypływa, niestrzeżone pasą się owce o złotem runie. Idź i natychmiast z kosztownej wełny przynieś mi jeden kosmyk.“ Psyche pobiegła chętnie, wprawdzie nie, by wykonać rozkaz, lecz by z brzegu rzucić się w nurty rzeki i w ten sposób po wszystkich udręczeniach odpocząć. Lecz ze rzeki w tej chwili odezwała się, szeleszcząc łagodnie, karmicielka przyjemnej muzyki, zielona trzcina, poruszona ze zrządzenia bożego lekkim podmuchem wiatru: „Psycho, doświadczona tak wielkiemi klęskami, ani nie znieważaj moich wód świętych swą śmiercią, ani o tej godzinie do strasznych owiec nie udawaj się; gdy bowiem dopieka żar słońca, rozpalone zwykły się wściekać, ostro zakończonymi rogami, twardą jak skała czaszką, a czasem jadowitemi ukąszeniami godzić na życie ludzi. Lecz gdy nad wieczorem upał

zmniejszy się i trzoda orzeźwi się chłodzącym powiewem od rzeki, pod owym wyniosłym klonem, który z jednego strumienia wraz ze mną pije wodę, dobrze się ukryj, i skoro tylko wściekłość owce opuści, przedostawszy się przez krzaki gęstego gaju, znajdziesz złotą wełnę tu i ówdzie wiszącą na gałęziach drzew.“ Taką zbawienną radę dawała szczera i ludzka trzcina nieszczęśliwej Psychy. Pouczona, niedbałą nie okazała się, lecz postąpiwszy dokładnie według danych wskazówek, złotej wełny przyniosła Wenerze cały podołek. Jednak mimo niebezpieczeństwa, z jakiem połączona była ta druga praca, nie znalazła uznania u pani, która zmarszczyła brwi i rzekła z gorżkim uśmiechem: „Wiem dobrze, że i tego dzieła sprawcą jest twój kochanek. Lecz teraz stwierdzę niezawodnie, czy rzeczywiście odznaczasz się wielką odwagą i wyjątkową roztropnością. Widzisz na tej wyniosłej skale szczyt stromy? Na nim z czarnego źródła ciemne wypływają wody, by zamkniętą spadając doliną, odświeżać bagna stygijskie i zasilać szumiący Kocytos. Tamto, ze zdroju samego źródła zaczerpnij wody w ten kubek i natychmiast przynieś go do mnie.“ To mówiąc, dała jej gładkie kryształowe naczynie i nadto jej jeszcze groziła.

Psyche odchodzi zaraz i spiesznym krokiem podąża na wierzchołek góry, by raz już nę-

dzne zakończyć życie. Lecz zaledwie stanęła na miejscu opodal wspomnianej skały, widzi wyraźnie, że spełniając rozkaz, wprost na niechybną naraża sic zagładę. Albowiem skała, stercząca wysoko w powietrzu, stroma i bez żadnego dostępu, wyrzucała ze środka gardzieli ogromną masę wód, które wydobywszy się z otworu po pochyłości staczały się na dół, i płynąc wązką czeluścią, spadały na najbliższą dolinę. Na prawo i na lewo czatują w jaskiniach, wyciągając swe długie szyje, straszliwe smoki, którym sen nigdy nie zamyka oczu, które na straży są wiecznie. Zresztą już same fale broniły przystępu do siebie głosami: Ciągle bowiem wołają: „Ustąp.— Co czynisz? — Patrz! — Co robisz? — Strzeż się! — Uciekaj! — Zginiesz!“ Widząc się wobec ogromnych trudności bezsilną, Psyche jakby skamieniała, odeszła zupełnie od zmysłów, i przywalonej ogromem niebezpieczeństw łez nawet, ostatniej pociechy, zabrakło. Lecz krzywda niewinnie cierpiącej nie ukryła się przed czujnemi oczyma dobrotliwej Opatrzności. Oto bowiem zjawił się nagle ptak królewski najwyższego Jowisza, drapieżny orzeł, ważąc się na rozpostartych skrzydłach w powietrzu, a pamiętając o wyświadczonej sobie przez Kupidyna usłudze podczas porywania frygijskiego podczaszego

dla Jowisza, pospieszył teraz, by z wdzięczności dla boga dopomódz w nieszczęściu jego małżonce; porzuciwszy szlaki niebieskie, przelatywał tuż koło Psychy i mówił: „O naiwna i niedoświadczona, jak możesz spodziewać się, że z tego świętego, nie mniej strasznego źródła choćby jedną wykradniesz kroplę, lub wogóle do niego się zbliżysz? Nie słyszałaś nigdy, że wód stygijskich lękają się także bogowie a nawet sam Jowisz, i że, jak wy przysięgacie na bogów, tak bogowie zwykli przysięgać na świętość Styksu? Lecz daj mi kubek.“ To mówiąc porwał naczynie i spiesznie odleciał, by napełnić je wodą. Lotnemi skrzydłami wiosłując w powietrzu, wymija po obu stronach zębate paszcze i trójdzielne języki smoków, poczem, choć wody broniły się i groziły mu, by odszedł, zaczerpnął z nich, zmyśliwszy, że wodę przynieść kazała mu Wenus. Sposobem tym przystęp o wiele sobie ułatwił. Z radością przyjęła Psyche napełniony kubek i szybko zaniosła go Wenerze.

Lecz i teraz zagniewanej bogini przebłagać nie zdołała, która większą i gorszą gotując dla Psychy karę, przywołuje ją do siebie i rzecze z szyderstwem: „Zaprawdę, chyba czarodziejką jesteś i jakimś złym duchem, kiedy tak prędko wykonałaś mój rozkaz. Teraz, kochane me dziecko, zrobisz mi jeszcze

jedno. Weź to pudełko,“ — tu dała je — „udaj się zaraz do podziemia, do ponurego pałacu samego Orkusa i oddawszy pudełko Proserpinie, w te do niej odezwij się słowa: „Wenus prosi cię, byś przysłała jej nieco ze swojej piękności, chociażby tyle, ile wystarczyłoby na jeden dzień; albowiem tę, co miała, przy pielęgnowaniu chorego syna straciła zupełnie. Lecz wracaj prędko, gdyż tej piękności potrzebuję, by zjawić się na zgromadzeniu bogów.“

Wtedy Psyche poznała dobrze, że przyszła na nią ostatnia niedola, spostrzegła najwidoczniej, że już bez żadnej osłony wysyłają ją na pewną śmierć. Czyż nie? Wszak otrzymała polecenie, by na własnych nogach udała się do Tartaru i cieniów. I nie zwlekając dłużej, idzie do jakiejś wieży, bardzo wysokiej, chcąc z jej szczytu rzucić się na dół; sądziła bowiem, że w ten sposób najprędzej i najpiękniej będzie mogła dostać się do podziemia. Lecz wieża w ten sposób nagle się do niej odzywa: „Cóż to, nieszczęśliwa, spadając z góry chcesz zabić się? Pocóż lekkomyślnie narażać się na ostateczne niebezpieczeństwo, pocóż podejmować tę pracę? Albowiem, jeżeli raz duch odłączy się od ciała, pójdziesz wprawdzie do głębokiego Tartaru, lecz stamtąd za żadną cenę wydostać się nie potrafisz.

Więc posłuchaj mię. Niedaleko leży sławne miasto achajskie, Lacedemon, w którego sąsiedztwie, na uboczu i w miejscu ukrytem, znajdziesz Tenarum. Tam jest wejście do podziemia i przez bramę na oścież otwartą widzi się stromą drogę; skoro przeszedłszy przez bramę na drogę tę wstąpisz, już prosto dojdziesz do samego pałacu Orkusa. Lecz bez niczego przez te ciemności iść nie powinnaś; w obu rękach trzymaj ziarna jęczmienne z miodem a w samych ustach dwie monety. Gdy już znaczną część trudnej drogi ujdziesz, spotkasz kulejącego orła, obładowanego drzewem, i również kulejącego popędzacza, który prosić cię będzie, byś podniosła mu kilka spadających szczyp. Lecz ty, ani jednego nie rzekłszy słowa, przejdź koło niego w milczeniu. Wkrótce potem dojdziesz do rzeki umarłych, gdzie przewoźnik Charon, zażądawszy najpierw zapłaty, na drugi brzeg przewozi na zwykłej łodzi przechodzących. Więc także wśród umarłych istnieje chciwość. Ani ów Cnaron, chociaż ojciec Ditisa, tak potężny bóg, niczego nie czyni za darmo, i biedny, skoro umiera, musi postarać się o monetę za przewóz, a jeżeliby przypadkiem nie miał wcale pieniędzy, nikt umrzeć mu nie pozwoli. Temu brudnemu starcowi dasz jedną z monet za przewiezienie, albo raczej niech sam swoją

ręką weźmie ją z twoich ust. Kiedy będziesz przeprawiać się przez płynącą powoli wodę, starzec pewien umarły popłynie za tobą i wyciągając nikłe ręce, prosić cię będzie, byś wzięła go na łódź. Tobie jednak ulitować się nad nim nie wolno. Kiedy przeprawiwszy się przez rzekę, ujdziesz niewielki kawał drogi, prządki, staruszki, zajęte tkaniem, będą cię prosić, byś na chwilę do ich pracy przyłożyła rękę. Ty jednak ani tknąć się tego nie powinnaś. Albowiem to wszystko i wiele innych rzeczy będzie zasadzką ze strony Wenery, byś opuściła z rąk choćby jedno ziarno. I nie myśl, że utrata marnych ziarn znaczy niewiele. Jedno bowiem straciwszy, będziesz mieć powrót na świat zamknięty zupełnie. Pies bowiem bardzo wielki o trzech głowach, dziki i okrutny, leży ciągle przed samym progiem ciemnego mieszkania Proserpiny i rozlegającem jak grzmot szczekaniem umarłych, którym już nic złego zrobić nie może, nadaremnie strasząc, strzeże pustego domu Ditisa. Koło niego, wściekającego się ze złości, gdy rzucisz mu ziarno jęczmienia, przejdziesz z łatwością i dostaniesz się wprost do samej Proserpiny, która przyjmie cię uprzejmie i łaskawie, poprosi, byś usiadła na miękko wyścielonem krześle i zjadła obfite śniadanie. Lecz ty i na ziemi usiądź i poproś o chleb razowy, a na-

stępnie oznajmij, pocoś przyszła; wziąwszy to, co ci dadzą, wracaj, uśmierz gniew psa resztą jęczmienia, chciwemu przewoźnikowi daj przechowany pieniądz, poczem przeprawiwszy się przez rzekę, pierwej przebytą drogą, wyjdziesz na światło gwiazd niebieskich. Lecz przedewszystkiem zwracam twoją uwagę, by nie wzięła cię ochota otworzyć lub zajrzeć do niesionej puszki, do zamkniętego szczelnie skarbu boskiej piękności."

Tak objaśniała przyszłość daleko widząca wieża. Psyche udaje się bezzwłocznie do Tenarum i zaopatrzywszy się według przepisu w monety i jęczmień, wstępuje do podziemia; mija w milczeniu ułomnego oślarza i przewoźnikowi daje monetę, nie zważa na błagania płynącego za nią zmarłego i odrzuca podstępne prośby prządek, wreszcie jęczmieniem uśmierza straszliwą wściekłość psa i wchodzi do mieszkania Proserpiny. Nie przyjęła od gościnnej gospodyni ani ofiarowanego miękkiego krzesła ani boskiego jedzenia, lecz u stóp jej pokornie usiadła, zadowalając się razowym chlebem, poczem wyjawia zlecenie Wenery. Natychmiast otrzymuje napełnioną i zamkniętą potajemnie puszkę, następnie, kiedy pozostałym jęczmieniem podstępnie położyła koniec szczekaniu psa i zachowaną monetę dała przewoźnikowi, pełna otuchy

opuściła podziemie. Już ujrzała znowu i powitała z radością światło dzienne, gdy w tem, choć spieszno jej było robotę ukończyć, dała się unieść lekkomyślnej ciekawości i rzecze: „O jakże głupia jestem, niosę boską piękność i nawet tyle z niej sobie nie biorę, bym mogła podobać się mojemu kochankowi." To powiedziawszy puszkę otwiera. I nie było w niej nic, ni żadnej piękności, tylko sen z podziemia prawdziwie stygijski, który wydostawszy się z zamknięcia, pochwycił Psychę jako gęsty obłok uśpienia, otoczył wszystkie jej członki i ubezwładnił na miejscu. I leżała bez ruchu jak śpiący trup. Lecz Kupido już z rany swojej wyleczył się a nie mogąc znieść długiej nieobecności swojej Psychy, z pokoju, w którym był więziony, wymknął się przez górne okno, na skrzydłach, które z powodu odpoczynku nowej nabrały siły, szybciej niż kiedykolwiek poleciał i wkrótce zbliżył się do Psychy. Zdjął z niej starannie sen, ukrył go z powrotem w dawnej puszce, poczem budzi ją nieszkodliwem ukłuciem i rzecze: „Oto znowu zgubiłaś się podobną ciekawością. Lecz polecenie otrzymane od matki wykonaj spiesznie, resztę ja już załatwię." Po tych słowach wzniósł się na skrzydłach w powietrze, a Psyche dar Proserpiny odnosi zaraz Wenerze.

Tymczasem Kupido, pożerany namiętną

miłością, zbiedzony, obawiając się, by matka nie oddała go w ręce prędkiej Trzeźwości, ucieka się znowu do podstępu; wzleciawszy na chyżych skrzydłach ku szczytowi nieba, zwraca się z pokorną prośbą do Jowisza i przedstawia mu swoją sprawę. Wtedy Jowisz ucałował Kupidyna w usta i rzecze: „Wprawdzie, mój synu, nigdy nie okazywałeś mi czci, przyznanej przez bogów, lecz mnie, co kieruję prawami żywiołów i gwiazd koleją, nieraz zraniłeś ukłuciem strzały, w niejedną miłostkę wplątałeś na ziemi, wprawdzie uwodziłeś mię, bym przez cudzołostwa wykraczał przeciw ustawom a nawet przeciwko samemu prawu „Julia“ i moralności publicznej, na szwank wystawiałeś moje dobre imię i sławę, postać moją o pogodnem obliczu przemieniałeś w węża, ogień, dzikie zwierzęta, ptaki, bydlęta: mimo tego jednak pamiętając tylko o mojem ku tobie przywiązaniu i o tem, że wychowałeś się pod mojem okiem, uczynię dla ciebie wszystko, byś tylko umiał strzedz się przed swoimi rywalami i jeżeli na ziemi jaśnieje pięknością jaka dziewica, dać mi ją zechciał w nagrodę za przysługę obecną.“

To powiedziawszy każe Merkuremu zwołać natychmiast wszystkich bogów na zgromadzenie i zapowiedzieć, że, kogoby z niebian na zebraniu zabrakło, musi za karę zapłacić

dziesięć tysięcy sesterców. Kiedy z obawy przed tem przybyli wszyscy i zajęli miejsca w teatrze niebieskim, Jowisz siedząc na wysokim tronie w te słowa odezwał się: „Bogowie spisani w pamiętniku Muz, młodzieńca tego, który pod mojem okiem wychował się, znacie oczywiście wszyscy; jego to namiętne wybuchy pierwszej młodości trzeba, jak sądzę, w jakiś sposób ujarzmić. Dosyć już nadchodzące codziennie wieści o jego występkach cudzołostwa i wszystkich innych sprawkach zniesławiły go. Należy usunąć wszelką do tego sposobność i młodzieńczą swawolę skrępować więzami małżeństwa. Kochankę już wybrał i dziewictwa pozbawił: niech ją poślubi, niech w uściskach Psychy wiecznie używa rozkoszy miłości.“ Następnie zwróciwszy się do Wenery rzecze: „A i ty córko, nie smuć się, ani o tak potężny ród swój i swoje stanowisko, z powodu jego małżeństwa ze śmiertelniczką, nie obawiaj się. Już ja postaram się, by śluby, które połączysz, nie były nierówne, lecz całkiem prawne i zgodne z ustawą cywilną.“ I natychmiast rozkazuje Merkuremu, by poszedł po Psychę i wprowadził ją do nieba; a gdy się to stało, wyciągnąwszy ku niej puhar z ambrozyą: „Bierz“ — rzecze — „Psycho, i bądź nieśmiertelną! Już nigdy Kupido cię nie opuści, lecz połączą was śluby wieczyste.“

Bezzwłocznie przygotowano wspaniałą ucztę weselną. Najwyższe miejsce zajął nowożeniec, przytuliwszy do siebie Psychę, najbliższe ze swoją Junoną Jowisz, a dalej po kolei wszyscy bogowie. Wtedy puhar z nektarem, który jest winem bogów, Jowiszowi podawał jego podczaszy, chłopiec wiejski, innym zaś Bakchus. Wulkan gotował jedzenie, Hory różami i innymi kwiatami wszystko zdobiły, Gracye napełniały powietrze balsamem, Muzy rozweselały głosem; Apollo śpiewał przy dźwiękach cytry, Wenus w takt przyjemnej muzyki pięknie tańczyła, widowisko zaś na scenie urządzone było w ten sposób, że Muzy śpiewały chórem, Satyr grał na flecie a Pan gwizdał na piszczałce. Tak odbyły się uroczyste zaślubiny Psychy i Kupidyna, a wkrótce urodziła się córka, którą nazywamy Rozkoszą.

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI BIBLIOTEKA KRAKÓW

B. P. 705

105851

105851

Najtańsze polskie wydawnictwo:

BIBLJOTEKA POWSZECHNA

ZUKERKANDLA.

Dotychczas wyszło **1087** numerów.

Każde dzieło osobno do nabycia.

Na składzie w księgarniach.

SZCZEGÓŁOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.

NAJNOWSZE TOMIKI:

1036-1040. **Szekspir**, Król Ryszard III. Tragedja w 5 aktach, przekład Józefa Paszkowskiego.

1041-1050. **Józef Korzeniowski**, Krewni. Powieść. Tom I.

1051-1060. **Józef Korzeniowski**, Krewni. Powieść. Tom II.

1061-1063. **Juljusz Słowacki**, Poezje.

1064-1065. **Byron**, Korsarz. Przekład A. E. Odyńca.

1066-1070. **Fryderyk Schiller**, Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego.

1071-1072. **Juljusz Słowacki**, Podróż na wschód.

1073. **Lucjan Siemieński**. Portrety literackie II. Kajetan Węgierski.

1074. **Teofil Lenartowicz**, Bitwa Racławicka.

1075-1081. **J. I. Kraszewski**, Poeta i świat. Powieść. Dwa tomy.

1082-1084. **Józef Blizliński**, Pan Damazy. Komedja w 4 aktach.

1085-1087. **Leonidas Andrejew**, Wilhelm II. i Jeniec. Rozmowa nocna opowieść, i inne nowele. Przełożył Józef Mondschein.

DALSZE TOMIKI W DRUKU.